

Był człowiekiem prawym i bezkompromisowym, nieprzeciętnej inteligencji.

Swoim stosunkiem do ludzi oraz rzetelnym pełnieniem obowiązków służbowych budził uznanie i szacunek.

Profesor zw. dr hab. Jerzy K. Baksalary

odszedł 8 marca 2005

Wszystkim Państwu, którzy wspólnie z nami odczuwają pustkę i żal, którzy wspierali nas swoją życzliwością, a w chwili ostatniego pożegnania chcieli tam być i towarzyszyć Zmarłemu w ostatniej drodze

serdecznie dziękujemy
Miroslawa, Katarzyna i Oskar Baksalary

Fakty, poglądy, opinie

Ugryźć się w język

Atakowanie mediów nie przynosi politykowi korzyści, nawet jeśli miałyby sto procent racji. Dlaczego Aleksander Kwaśniewski o tym zapomniał?

Prezydentowi Kwaśniewskiemu puściły nerwy. Obiecał zeznać przed sejmową komisją śledczą, wycofał się. Płatał się w wyjaśnieniach. Pokrzykiwał na dziennikarzy. Miał prawo odmówić zeznań sejmowej komisji ds. Orlenu, jak radzili mu prawnicy. Mógł też dać się przesłuchać lub tylko złożyć oświadczenie. Głowie państwa wolno wybrać. „Każda decyzja miała wysokie koszty. Gdybym poszedł – byłyby koszty. Nie poszedłem – też są koszty” – powiedział w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. Nie wiadomo, czy dostatecznie rozważył koszty niezwiązane z moralnymi racjami. Nagle pokazał inną twarz, człowieka niezdecydowanego, dającego się ponieść emocjom, wdającego się w pyskówki. W Kancelarii Prezydenta nikt już nie panuje nad jego wizerunkiem – twierdzą specjaliści od public relations. (...)

Maksyma „dziel i rządź” nie pasowała do jego prezydentury. Nie nadużywał prawa weta. Wywodzący się z obcego obozu i niezbyt chętny polityce rządu Jerzego Buzka podpisywał przygotowane przez ten rząd ustawy.

Dobrze ubrany, układny, komunikatywny. Nigdy radykalnie nie odciął się od PRL-u, ale potrafił mówić prostymi, zrozumiałymi zdaniami, w których czasem tylko pobrzmiwała nowomowa aparatu władzy. – Dotychczasowy wizerunek prezydenta to majstersztyk – mówi Małgorzata Zaborowska, prezes agencji United PR, która zajmuje się m.in. marketingiem politycznym. – Prezydent nie tracił popularności niezależnie od zmieniających się rządów i to przez dwie kadencje.

Bez względu na ocenę jego prezydentury – był skuteczny. – Jeśli obiektywną oceną wizerunku jest liczba głosów uzyskanych w wyborach, to każdemu takiej życzyć – ujmuje rzecz krótko Piotr Niemczyk, kiedyś prezes agencji PR Partners i sekretarz Unii Wolności w latach 2001–2004.

Gerald Abramczyk, specjalista PR, który brał udział w przygotowywaniu kampanii wyborczych amerykańskich prezydentów Geralda Forda i Ronalda Reagana, dziś wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, docenia polityczną zručność Kwaśniewskiego: – W trudnych dla siebie sytuacjach unikał światła jupiterów. Umiejętnie kierował uwagę publiczności na inny temat. Wyjątkiem jest właściwie tylko sprawa mebli Forte; najpierw przyznał, że wyraził zgodę na użycie swojego zdjęcia do ich reklamy, a potem stwierdził, że o tym nie wiedział. A w tej sytuacji powinien zachować milczenie. (...)

Małgorzata Wyszyńska
Press, 14 kwietnia

Doktoranci! Zrzeszajcie się!

Coraz trudniej w Polsce jest być młodym naukowcem, doktorantem. Czy zrzeszanie się doktorantów i młodych naukowców jest receptą na poprawę ich sytuacji?

W 2001 roku w Polsce było ponad 31 tysięcy doktorantów, i w porównaniu z rokiem 1989 liczba ta wzrosła siedemnastokrotnie. Powodów takiego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze, wzrost popytu na kształcenie na poziomie wyższym niż magisterski – wykształcenie wyższe (tytuł magistra) staje się coraz powszechniejsze i dopiero posiadanie doktoratu stanowi znaczący wyróżnik stanu wiedzy. Po drugie, funkcjonowanie przez wiele lat (do 2001 r.) algorytmu podziału dotacji budżetowej, który premiował kształcenie doktorantów (liczba doktorantów była mnożona przez pięć), a „karał” za posiadanie asystentów (liczba asystentów razy zero), z tego powodu część najlepszych polskich uczelni wyższych zrezygnowała z angażowania asystentów na rzecz powierzania ich obowiązków doktorantom. I wreszcie, po trzecie, wysokie bezrobocie powoduje, że studia doktoranckie są dla niektórych sposobem na przeczekanie trudnej sytuacji.

Doktoranci jednak nie istnieją jako społeczność. Nie ma żadnych uregulowań dotyczących ich statusu: praw i obowiązków. I choć aktualnie prowadzone są prace legislacyjne nad ustawą „Prawo o szkolnictwie wyższym”, która zgodnie z założeniami procesu bolońskiego powinna regulować status doktoranta, to wydaje się, iż procedura ta może potrwać jeszcze dość długo. Toteż, nie czekając na ustawę, doktoranci zakładają organizacje, których celem jest wpływ na poprawę ich sytuacji. (...)

Joanna Urbańska
Sprawy Nauki, 2005

Ranking rankingów uczelni

Kiedy w rankingu „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej” Uniwersytet Warszawski przegrał z Jagiellońskim o 0,11 pkt rektor tej uczelni, prof. Piotr Węgleński, przysłał po dyplom swojego rzecznika prasowego. Gdy w tym roku triumfował, po wyróżnieniu przyszedł osobiście. Nagrodę odebrał i ze sceny poinformował zebranych, że stojący obok niego rektor UJ, prof. Franciszek Ziejka, właśnie zzieleniał ze złości.

Wiosną bowiem na uczelniach przestają rządzić rektorzy, władzę przejmują rankingi. Co roku utytułowani profesorem przyrzekają sobie, że nie będą wypełniać kilometrowych ankiet, i co roku pokornie się na to godzą. Wiedzą, że najlepszą reklamą jest dziś informacja: „W rankingu szkoła zajęła wysokie miejsce”. Poza tym w czasie dni otwartych kandydaci pytają nie o kadre, ale właśnie o miejsce w rywalizacji. (...)

Polskie rankingi podobają się w zachodnich szkołach, ale budzą też zdziwienie. W Niemczech nie ma żadnej selekcji, na studia trzeba się po prostu zapisać. Nasza rywalizacja jest tam egzotyką. Z kolei Amerykanie podpowiadają inne kryterium – sprawdzenie, czy po pierwszym roku student

nie odszedł z uczelni z własnej woli. Jeśli tak, to znaczy, że szkoła mu nie odpowiadała. U nas nikt o to nie pyta. Ale „prywatni” chętnie liczą przenoszących się do nich młodych ludzi. Stosują argument: „Uniwersytet? Coraz więcej ich studentów idzie do nas. Pewnie mają dosyć ciasnych sal i wykładowców z łaski profesorów”.

– Uszeregowanie szkół wyższych jest konieczne. Jest ich 300, a nie trzy jak w XVI w. Wtedy ranking może nie być potrzebny – mówi dr Grzegorz Wójtowicz od lat współodpowiedzialny za rankingi. – Ważne są dobre wskazówki i skok adrenaliny związany z rywalizacją – dodają wykładowcy.

– Zaletą na pewno jest zjednoczenie środowiska. Przypomnienie, że działamy w jednym wspólnym systemie edukacyjnym – mówi prof. Koźmiński, ale zaraz zastrzega, że nie należy tworzyć wspólnej listy dla publicznych i niepublicznych uczelni. Ginie na niej jego znakomita szkoła, której zarządzanie jako jedyne w Polsce dostało od Państwowej Komisji Akredytacyjnej najwyższą ocenę wyróżniającą.

– Chodzi o to, żeby wykończyć najsłabszych – komentują mniej entuzjastycznie rektorzy prywatnych uczelni. Bo ranking może być zbawieniem, ale i kamieniem u szyi. Szczególnie że słabsi już czują niż demograficzny, czyli pustki na korytarzach uczelni. (...)

Iwona Konarska
Przegląd, 18 kwietnia

Tragiczny sukces fizyki

W ubiegłym miesiącu, w swym domu w Ithaca w stanie Nowy Jork, zmarł Hans Albrecht Bethe, wybitny fizyk. Był ostatnim przedstawicielem niezwykłego pokolenia uczonych uczestniczących w wielkiej rewolucji, której owocem są wszechobecne dziś lasery, elektroniczne układy scalone i broń jądrowa.

Bethe, jeden z intelektualnych gigantów, którzy stworzyli nową fizykę XX w., był kimś więcej niż wybitnym uczonym. Kiedy opanowanie procesu wyzwoleń energii jądrowej postawiło całe naukowe środowisko wobec głębokiego moralnego dylematu, stał się wzorem społecznie i politycznie zaangażowanego badacza, spełniającego skuteczniej niż ktokolwiek inny rolę jego rzecznika i sumienia – rolę, w której zawiedli jego dwaj sławniejsi przyjaciele Robert Oppenheimer i Edward Teller. Wszyscy trzej byli ludźmi o nieprzeciętnych umysłach i skomplikowanych osobowościach, godnymi spadkobiercami epoki Oświecenia, wierzącymi w dobro i potęgę uniwersalnego rozumu, którym przyszło żyć w czasach wielkiej próby.

Kiedy nauka niespodzianie uwikłana została w wielką politykę, sam rozum przestał być niezawodnym drogowskazem do najsłuszniejszych życiowych decyzji. Poza instrumentalnym rozumem prawdziwa ludzka mądrość ma swe korzenie w emocjach, w cechach osobowości zwanych charakterem i w wyznawanym systemie wiary – czy to duchowej, czy ideologicznej. W pewnym sensie zarówno Oppenheimer jak Teller byli postaciami tragicznymi i przyczyną ich klęski były właśnie ułomności w sferze tych pozarozumowych atrybutów. Obaj byli niezrównoważonymi neurastenikami cierpiącymi na ataki depresji, niewolnymi od sporej dawki megalomanii, podczas gdy Bethe był człowiekiem skromnym, pogodnym i bezpretensjonalnym, obdarzonym legendarnym poczuciem humoru.

W sferze ideologii dwaj pierwsi, każdy na swój odmienny sposób, żarzeni byli wirusem komunizmu. W przypadku Oppenheimera jego krótkotrwały epizod lewicowej aktywności miał swe źródło w idealizmie, w tęsknocie za społeczną sprawiedliwością i zapewne za poczuciem braterstwa, jakie daje wspólne zaangażowanie. Stalinowskie czystki z lat 30., a potem pakt Ribbentrop-Mołotow rozczarowały go do Kraju Rad, lecz jeszcze później, kiedy opowiedział się przeciwko amerykańskiemu programowi budowy bomby wodorowej, istotny wpływ na tę decyzję miała jego dość naiwna, jak miało się okazać, wiara w międzynarodową solidarność wszystkich myślących ludzi.

Teller, człowiek nie mniej od Oppenheimera ambitny, był politycznym jastrzębiem i stał się z czasem, nie całkiem zaśluzenie, symbolem „szalonego uczonego”, który zaprzedał duszę diabłu. W przekonaniu Bethego jego niestrudzona agitacja na rzecz amerykańskich zbrojeń jądrowych, nieograniczonych prób nuklearnych, a pod koniec życia Strategicznej Inicjatywy Obronnej, czyli budowy wokół Ameryki anty-balistycznej tarczy (Gwiezdnych Wojen), miała swe źródło w fackie, że rodzina jego pochodziła z Węgier i Teller jako nastolatek był świadkiem komunistycznej rewolucji Beli Kuna oraz towarzyszących jej okrucieństw. Odczuwał on głęboką, nieledwie paranoiczną nieufność wobec Rosji i nienawidził komunizmu.

Na tle Oppenheimera i Tellera Bethe był uosobieniem zdrowego rozsądku. Dzielił on z Oppenheimerem postępowe poglądy, lecz jego lewicowość nigdy nie była socjalistyczna. Jego politycznym credo była demokracja – system rządzenia, który nigdzie nie był bliższy perfekcji niż w Ameryce; utożsamiał się z nią zresztą z wiernością neofity. Zdawał sobie lepiej niż jego koledzy sprawę z ograniczeń, jakie społeczeństwo nakłada na uczonych i wybrał kompromis polegający na tym, że pomimo swej moralnej odrazy wobec broni masowej zagłady uczestniczył – po wcześniejszej odmowie – w pracach nad budową bomby wodorowej po to jedynie, by skuteczniej zaangażować się na rzecz ograniczenia zbrojeń nuklearnych. Podpisany pomiędzy Ameryką i Związkiem Radzieckim w 1963 r. „Traktat o ograniczonym zakazie prób jądrowych”, któremu Teller się przeciwstawiał, był w dużej mierze wynikiem jego starań. (...)

Krzysztof Szymborski
Polityka, 15/2005

Wysyp geniuszy

Jak to się dzieje, że w Polsce mimo nikłej tradycji informatycznej mamy tylu niebywale zdolnych młodych informatyków? Tego nie da się wytłumaczyć działaniem czystego przypadku.

Kiedy kilka lat temu polscy programiści zwyciężyli w jednym z międzynarodowych konkursów, nie wzbudziło to większej sensacji. Ot, kolejne studenckie zawody – można było pomyśleć – i akurat w Polsce znalazł się jakiś utalentowany chłopak. Gdy raz po razie systematycznie Polacy zwyciężali – sprawa nabrała rozgłosu. Lutowy sukces Tomasa Czajki w prestiżowych zawodach programistów TopCoder – dzięki któremu Uniwersytet Warszawski wyszedł na pierwsze miejsce w światowym rankingu uczelni kształcących informatyków – to już była jednak sensacja i hit dla wszystkich polskich mediów.

Przypomnijmy, co to jest ów TopCoder i dlaczego ten konkurs jest tak ważny. Otóż zawody te, współorganizowane przez najpoważniejsze firmy informatyczne, mają zasięg światowy, charakter zaś – ciągły. Uczestnicy jednocześnie raz w tygodniu zasiadają do podłączonych do Internetu komputerów, by rozwiązywać niebywale trudne zadania (warto odnotować, że Polacy przystępują do walki z konieczności nocą, bo konkurs rozpoczyna się o drugiej nad ranem naszego czasu). Na podstawie wyników tych spotkań prowadzi się dwa rankingi – indywidualny oraz uczelniany. Ogólnodostępny sieciowy turniej trwa rok i kończy się spotkaniem 24 najlepszych „w realu”, czyli na żywo.

Wyniki ostatniego takiego spotkania (marcowego) w kalifornijskim mieście Santa Clara nie trafiły już na łamy naszej prasy; a niesłusznie. Wprawdzie tych zawodów Tomek Czajka nie wygrał (był „tylko” drugi, ale w swej karierze wygrywał już TopCoda trzykrotnie!), wprawdzie czołowe miejsce i wysoką nagrodę finansową zgarnął Holender Mathijs Vogelzang z uniwersytetu w Groningen – ale wśród finałowych 24 najlepszych na świecie programistów znalazło się oprócz Tomka jeszcze trzech Polaków: Tomasz Idziaszek, Eryk Kopczyński i Marcin Michalski. Wyrzuciły nas pod tym względem jedynie Stany Zjednoczone (sześciu finalistów), zaś nasz wynik wyrównali Niemcy. Holendrzy

mieli trzech reprezentantów, Słowacy – dwóch, zaś Australijczycy, Chińczycy, Chorwaci, Kanadyjczycy i Norwegowie – po jednym.

Po zawodach finałowych w światowym rankingu TopCoder na krótko objął prowadzenie kryjący się za „nickiem” SnapDragon programista z Kanady, ale po dwóch kolejnych rundach już go wyprzedził Tomek Czajka. Piąty w momencie pisania tego tekstu jest Eryk Kopczyński. Wśród 50 najlepszych są jeszcze czterej Polacy.

Ciekawie wygląda klasyfikacja drużynowa: prowadzą Stany Zjednoczone, Polska jest druga, Kanada trzecia. Kolejne miejsca zajmują Chiny i Niemcy. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że na sukces Amerykanów pracuje aż 972 zawodników, zaś Polaków uczestniczy w TopCoderze „tylko” 139; piszę „tylko”, bowiem pod tym względem wyprzedzają nas jeszcze jedynie Indie (355) i Kanada (153). Tak więc mimo „przegrania” tegorocznego finału w Santa Clara jesteśmy potęgą informatyczną i mamy bardzo liczną grupę niezwykle uzdolnionej i świetnie wykształconej młodzieży. (...)

Bogdan Miś
Polityka, 15/2005

Po pierwsze - wykształcenie

Ze wszystkich funduszy strukturalnych Unii Europejskiej Polska ma otrzymać do końca 2006 roku 12,8 mld euro, zaś w latach 2007-2013 aż 73 mld euro. Zdaniem specjalistów, aby tworzyć nowoczesną gospodarkę opartą na wiedzy, rządzący powinni przeznaczyć minimum 10 mld na badania naukowe, rozwój technologiczny i innowacyjność. Tymczasem udział wydatków na te cele w PKB spada.

(...) Polska znajduje się również w europejskim ogonie pod względem wydatków przeznaczanych na szkolnictwo wyższe. W 2003 roku na ten cel wydaliśmy 0,87 proc. PKB. W niektórych krajach UE ten wskaźnik jest nawet blisko dwukrotnie wyższy.

- Brytyjski premier Tony Blair powiedział kiedyś, że dla jego rządu są trzy najważniejsze zadania: po pierwsze: wykształcenie, po drugie: wykształcenie i po trzecie: wykształcenie. Ten sposób myślenia jest mi bliski - oznajmił w czasie wspomnianej konferencji Cristiano Pinzauti z Polskiego Związku Pracodawców Prywatnych Informatyki i Telekomunikacji. - Tymczasem rząd polski w Narodowym Planie Rozwoju nie przewiduje pieniędzy na innowację oraz tzw. e-learning, czyli kształcenie z wykorzystaniem Internetu. W dokumencie mowa jest wyłącznie o tradycyjnym szkoleniu, tzn. sala plus wykładowcy - zwracał uwagę. (...)

Krzysztof Świątek
Tygodnik Solidarność, 19 kwietnia

Europa łowi polskich studentów

Zagraniczne uczelnie łowią polskich maturzystów. Nie czekają już, aż maturzyści je znajdą. Zaczęły same szukać kandydatów. Reklamują się na targach edukacyjnych w Polsce, w internecie zamieszczają informatory po polsku

Anna Szołucha, maturzystka z liceum im. Kopernika w Warszawie, chce studiować stosunki międzynarodowe. Waha się między Uniwersytetem Warszawskim a uniwersytetami Aberdeen lub Saint Andrew w Szkocji. Nie jest wyjątkiem. W jej szkole aż 37 maturzystów poważnie rozważa wyjazd na studia za granicę. - Liczba chętnych na studia zagraniczne rośnie. Rok temu takich osób było u nas 25. To licealiści z klas dwujęzycznych lub z międzynarodową maturą. Nic dziwnego, że tak wielu z nich planuje zagraniczne studia - mówi Albert Stoma, dyrektor Kopernika.

Dostrzegają to zagraniczne uczelnie i nie czekają już, aż polscy kandydaci je znajdą. Na niedawnych targach edukacyjnych w Toruniu pojawili się przedstawiciele University of Wolverhampton z Wielkiej Brytanii i University of Angers z Francji. Przy ich stoiskach kłębiły się tłumy. Miesiąc temu na Międzynarodowy Salon Edukacyjny „Perspektyw” w War-

szawie przyjechało aż 80 szkół wyższych z zagranicy. Były wśród nich znany z wysokiego poziomu nauk ekonomicznych mediolański Uniwersytet Bocconi czy Uniwersytet w Edynburgu.

Skąd takie zainteresowanie polskimi maturzystami? - Po wejściu do Unii Polska stała się atrakcyjnym rynkiem rekrutacji studentów. Na Zachodzie coraz częściej ich brakuje - mówi Biana Siwińska, dyrektor Międzynarodowego Salonu Edukacyjnego. Do naszych uczelni niż demograficzny dopiero dociera. (...)

Komentuje Michał Kleiber, minister nauki i informatyzacji

Już od dłuższego czasu uczelnie na świecie walczą o zagranicznych studentów. Ten proces musiał w końcu dobieść do Polski. W Europie jesteśmy już znani jako zagłębie młodzieży. Mamy prawie 2 mln studentów. To więcej niż cała populacja Estonii. (...)

Renata Czeladko
Gazeta Wyborcza, 21 kwietnia

Na miarę Nagrody Nobla

Norweski fizyk i przemysłowiec Fred Kavli ufundował nagrodę w dziedzinach: astrofizyki, nanotechnologii oraz neurologii.

Będą nią wyróżniani wybitni, ale nieznani naukowcy. Fundator przewidział przyznawanie nagrody co dwa lata, ale bez możliwości jej podziału. Każdy laureat otrzyma samodzielnie milion dolarów. Laureatów będzie wyszukiwała i honorowała Norweska Akademia Nauk. Pierwszy raz „niedocenionym bohaterom” laur wręczy król Norwegii w 2008 roku.

W naszych współczesnych społeczeństwach zapanował zwyczaj wynoszenia na piedestał aktorów filmowych, sportowców, a tymczasem o ludziach nieporównanie bardziej zasłużonych wiemy nieporównanie mniej, mimo że właśnie im najwięcej zawdzięczamy w sensie cywilizacyjnym; mam tu na myśli naukowców, których dokonania mają naprawdę ogromne znaczenie, nierzadko ponadczasowe. Bardzo często wnoszą oni ogromnie znaczący, choć praktycznie anonimowy wkład w rozwój społeczeństwa; a mimo tego pozostają w cieniu, zapomniani przez całe swoje życie. Dlatego, fundując tę nagrodę, chcę uświadomić politykom wagę badań podstawowych - wyjaśnił Fred Kavli. (...)

k.k., afp
Rzeczpospolita, 6 maja

Lubuska racja stanu

(...) Integracja obu lubuskich środowisk jest możliwa. Przecież niektóre gorzowskie szkoły mogą wejść w strukturę Uniwersytetu Zielonogórskiego. Gdyby np. gorzowski AWF zechciał zintegrować się z UZ, to wówczas Uniwersytet wzbogaciłby się o biologów i chemików, dzięki którym można by uruchomić kolejne kierunki nauczania. Jako region przegapiliśmy na początku lat 90. powstanie Collegium Pollonicum w Stubicach. Nikt nie zabiegał w Zielonej Górze i w Gorzowie o współpracę z Viadriną i tu Poznań wykazał większą dojrzałość. (...)

prof. Czesław Osękowski
w debacie „Lubuska Racja Stanu”
Puls, nr 5/2005

Najwyższy czas, by mówić po chińsku?

Potęgą gospodarczą Chin rośnie więc świat coraz chętniej uczy się chińskiego traktując to dobrą inwestycją. Moda ta dociera także do Polski, która jednak wciąż jeszcze nie dorobiła się słownika chińsko-polskiego

Ponad 25 mln osób na świecie uczy się chińskiego. W USA lektoraty tego języka prowadzi 640 szkół wyższych.

Naukę chińskiego coraz częściej zaczynają już przedszkolaki i uczniowie szkół podstawowych, bo chińskiego - tak jak każdego języka obcego - najłatwiej nauczyć się w dzieciństwie.

W Kanadzie chiński jest po angielskim i francuskim najczęściej używanym językiem. We Włoszech w ciągu ostatnich dziesięciu lat podwoiła się liczba uczelni oferujących kursy tego języka. W Wielkiej Brytanii i Szwajcarii otwiera się klasy z chińskim w szkołach podstawowych. We Francji w 150 szkołach podstawowych chińskiego uczy się 7 tys. uczniów. (...)

Konrad Godlewski

Gazeta Wyborcza, 6 maja

Lekcja polskiego za Odrą

W całych Niemczech języka polskiego uczy się w szkołach zaledwie trzy tysiące uczniów. Sytuację ma poprawić nowoczesny podręcznik.

Jego pomysłodawcy zapowiadają „prawdziwą ofensywę języka polskiego w niemieckich szkołach”. Jednocześnie jednak na niemieckich uniwersytetach zagrożona jest polonistyka.

- Czas najwyższy przerwać zaklęty krąg braku zainteresowania językiem polskim, wynikający przede wszystkim z tego, że nie ma odpowiedniego podręcznika. Bez niego nie można nawet marzyć o wprowadzeniu języka polskiego do szkół, nawet jeżeli ich kierownictwo chętnie widziałoby język polski w roli drugiego czy trzeciego języka obcego - twierdzi Matthias Kneip z Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt. Instytut jest wraz berlińskim Gimnazjum im. Gabriele von Bülow pomysłodawcą podręcznika. Powstanie on za dwa, trzy lata. Większość z 300 tysięcy euro potrzebnych na przygotowanie podręcznika pochodzić będzie z funduszy federalnych. (...)

Piotr Jendroszczyk

Rzeczpospolita, 6 maja

Kochajcie pismaków!

Marcowe wydanie Pulsu ujawniło, że prezes Uczelnianej Organizacji Budownictwa Społecznego, spółki, której jedynym właścicielem jest Uniwersytet, otrzymał w dwóch ostatnich latach nagrody w wysokości 50 tys. zł. W środkach przekazu zrobiło się o uczelni głośno, a dodatkowym smaczkiem była informacja, że UTBS zarządza uczelnianymi akademikami. Sugestia była więc przejrzysta - gospodarka finansowa nie jest prowadzona w interesie studentów, którzy za akademiki muszą płacić drożej. Ale Puls poszedł dalej - udowadniając, że koszty eksploatacyjne w akademikach są dwukrotnie wyższe niż u miejskich zarządców nieruchomości.

Nie chcę wnikać w istotę sprawy, wiem o niej tyle, ile przeczytałem w prasie. Tutaj chcę zabrać głos na temat fatalnej polityce informacyjnej, którą Uniwersytet prowadził w owych dniach, gdzie wiadomości o uczelni pojawiały się w czołówkach gazet i rozpoczynały serwisy informacyjne stacji radiowych i telewizyjnych. Odmowa informacji, ujawnianie tylko części prawdy jest zabiegiem niszczącym w jednej chwili nawet najlepiej wypracowany, przyzwyczajony wizerunek instytucji. A ten obraz najszerzej w opinii publicznej kształtują - czy tego chcemy, czy też nie - media. Uczelnia nie jest prywatną firmą, a instytucją publiczną, finansowaną przez podatników. Tu obowiązuje żelazna reguła przejrzystości. I nie jest to tylko etyczny czy pragmatyczny postulat, ale twardy wymóg prawa. (...)

Symptomatyczny był w tym względzie prawie godzinny reportaż Roberta Gromadzkiego, wyemitowany przez Radio Zachód 17 marca po godz. 20. Dziennikarz zadał sobie trud dotarcia do każdego z bohaterów wydarzenia, stanął pod drzwiami Senatu, kiedy się dowiedział, że przedmiotem jego

obrad będą „nieprawidłowości w gospodarowaniu środkami UTBS”. Wychodzącym senatorom zadawał proste pytania. „Wypowiadał się tylko na posiedzeniach Senatu”, „Sprawę zbada kontrola wewnętrzna”, „Nie mam nic do powiedzenia” i temu podobne, nic nie mówiące odpowiedzi usłyszał dziennikarz od senatorów, którzy w przeważającej masie są samodzielnymi (!) pracownikami nauki. Inne osoby, które mogły mu udzielić informacji, też go zbywały wiele mówiącym „Bez komentarza” i powtarzaną jak mantra formułą „Proszę przedstawić pytania na piśmie, mamy dwa tygodnie na udzielenie odpowiedzi”. Prezes UTBS był nieuchwytny. Tu nie chodziło przecież o wyjaśnienie przyczyn wypadku lotniczego, których ustalanie musi trwać, a o kilka faktów, które dobrze prowadzona księgowość może wyjaśnić w ciągu góra godziny! (...)

Nie piszę tego tekstu, by udowodnić, że uczelnią rządzi wynaturzone potwory, pozbawione zmysłu etycznego, ale m. in. dlatego, by zadać i takie pytanie: jak się czuje pracownik [Uniwersytetu], kiedy z obcych źródeł dowiaduje się, co się dzieje u niego na uczelni?

Jeśli chcecie wiedzieć - kochajcie pismaków!

Pracownik UZ

Puls, nr 5/2005

KUL kuleje

W czasach PRL dawał namiastkę wolności. W jego murach chronili się niepokorni profesorowie i studenci, a wykładali najwięksi, w tym Karol Wojtyła. Dziś, jak wszystkie środowiska dawnej opozycji, jest podzielony i skłócony. Masowo produkuje dyplomy. (...)

KUL założył w 1918 r. ksiądz Idzi Radziszewski, teolog z charyzmą, ostatni rektor petersburskiej Akademii Duchownej, którego popiersie wyeksponowane jest dzisiaj na uczelnianym korytarzu. Absolwenci uczelni mieli być dobrze wykształconą katolicką elitą. Po to, by postawić tamę napierającemu od wschodu bolszewizmowi. Twórca uczelni nawet nie przypuszczał, jak bardzo jego dzieło okaże się przydatne po II wojnie światowej. W PRL uczelnia stała się miejscem oporu przeciwko zdominowaniu życia intelektualnego przez narzuconą ideologię marksistowską. Przez KUL przebiegały okopy Świętej Trójcy.

Teraz problemy katolickiej uczelni są zupełnie inne. Większość starej uznanej kadry odeszła. Uczelnia, zachęcana państwowymi dotacjami, otworzyła się na falę łaknących dyplomów studentów, a środowiska Radia Maryja za pomocą lustracji próbują zetrzeć z lubelskiej uczelni nobliwą patynę.

Ksiądz profesor Stanisław Wilk, od roku rektor, historyk kościoła, choć trzyma w ręku zegarek, nie lubi niczego załatwiać natychmiast. Wszak młyny Boże mieli powoli. „Umocnienie i utrwalenie”, o których lubi mówić, oznacza kontynuację kierunku obranego w 1989 r. przez ks. prof. Stanisława Wielgusa, ówczesnego rektora, obecnego biskupa Płocka. To on jako sternik katolickiej uczelni wobec groźby bankructwa i zamknięcia uniwersytetu nadał jej kurs na powszechność, otworzył dla mas. Katolicki Uniwersytet Lubelski, choć prywatny, ma dziś status uczelni publicznej. W 1993 r. uzyskał państwowe dotacje.

To oznacza, że co roku uniwersytet otrzymuje z Ministerstwa Edukacji ponad 66 mln zł, co stanowi 58 proc. budżetu uczelni. Reszta pochodzi z tradycyjnej tacy zbieranej we wszystkich kościołach raz do roku, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, z datków gromadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół KUL oraz z dochodów gospodarstwa rolnego pod Bydgoszczą. Koszty inwestycji pokrywane są w stu procentach ze środków własnych. - Nowy sposób finansowania KUL sprawił, że mogliśmy stworzyć ważne społecznie kierunki nauczania i przyjąć na studia dużo więcej studentów - tłumaczy ksiądz biskup Wielgus. Studenci zaczęli się uczelni opłacać. W 1988 r. było ich 2,5 tys. - dziś ponad 23 tys. Część zdobywa wiedzę w oddziałach zamiejscowych w Tomaszowie Lubelskim i Stalowej Woli. Część na studiach wieczorowych i zaocznych. Za naukę płacą niewielkie cze-

sne. Prywatna uczelnia po latach biedy stanęła wreszcie na nogi. Wybudowany został nowy gmach dydaktyczny i stołówka. Były student komentuje te przemiany z perspektywy talerza: – Kiedyś królował kotlet mielony, schabowy był od wielkiego dzwonu. Teraz obiady są takie jak na mieście, ale trzeba za nie płacić samemu.

Biskup Wielgus wylicza: – W czasie moich trzech kadencji otworzyliśmy dziesięć nowych kierunków czy instytucji kształcenia, a co szczególnie ważne – wydział matematyczno-przyrodniczy, którego KUL nie miał nigdy i którego bardzo potrzebował.

Ksiądz rektor Wilk przyznaje jednak, że z rozwojem uczelni nie zawsze idzie w parze jakość kształcenia. Ale uspokaja, że wizyty Państwowej Komisji Akredytacyjnej potwierdziły zachowanie wymogów i standardów. – Na niektórych kierunkach są kłopoty kadrowe. Z wieloma, nie tylko tradycyjnymi – jak filozofia czy teologia, ale też psychologia, socjologia, prawo – nie mamy trudności – opowiada.

Komisja wstępnie zgłosiła uwagi do zatrudnienia etatowego na ekonomii. Na KUL nadal przy tym pracuje Antoni Jarosz, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Jarosławiu (o jego działalności pisaliśmy w tekście „Magnificencja brutal” POLITYKA 13). Ksiądz Wilk tłumaczy: – Bezsilny jest nie tylko rektor, także ministerstwo i prokuratura dotychczas były bezradne. (...)

Agnieszka Rybak
Polityka, 19/2005

Idol lewicy

(...) Główne tezy dysertacji doktorskiej idola lewicy, zamordowanego prezydenta Chile Salvadora Allende: Żydzi są genetycznie zaprogramowani do korupcji, złodziejstwa i lichwy. Arabowie są bezmyślnymi awanturnikami i leniuchami z tendencją do kradzieży. Włosi z południa mają tendencję do barbarzyńskich i prymitywnych zbrodni z namiętności i są emocjonalnie niedojrzali. Rasą doskonałą są natomiast Chilijczycy, którzy wzięli najlepsze cechy po Indianach i hiszpańskich kolonizatorach. Chorych psychicznie oraz alkoholików należy poddać przymusowej sterylizacji. Homoseksualiści są kryminalistami, ale można ich leczyć. Skuteczna jest metoda operacyjna – w małe nacięcia na ściankach żołądka trzeba wszczepiać fragmenty męskich jąder. To doprowadzi do zmiany orientacji pacjenta na heteroseksualną... Do ukrywanego manuskryptu dotarł Victor Farias, profesor studiów południowoamerykańskich na Wollnym Uniwersytecie Berlińskim, autor mającej się wkrótce ukazać książki „Salvador Allende - Antisemitismo y Eutanasia”, którą omówił brytyjski „Daily Telegraph”. Doktor nauk medycznych Allende obronił pracę w roku 1933, a w latach 1939 - 1941, kiedy był ministrem zdrowia Chile, usiłował swoje idee wprowadzić w życie. Tylko opór środowiska

medycznego zapobiegł uruchomieniu programu eutanazji i sterylizacji. (...)

Maciej Rybiński
Rzeczpospolita, 17 maja

Samorząd pomoże

Od nowego roku akademickiego Bydgoszcz będzie miała wreszcie Uniwersytet, o który naukowcy, samorządowcy i politycy zabiegali przez kilka lat (...)

Konstanty Dombrowicz, prezydent Bydgoszczy, zapewnia, że samorząd będzie dalej wspierać uczelnię. Do tej pory miasto przekazało AB [Akademii Bydgoskiej] dziesięć nieruchomości za blisko 25 mln zł. Wsparło rozwój sieci komputerowej, przyznało 30 mieszkań dla kadry naukowej spoza miasta.

Władze Bydgoszczy, ale i okolicznych gmin, a także biznesmeni, myślą o powołaniu Fundacji Rozwoju Uniwersytetu. Prof. Marcinkowski rozpoczął starania o środki unijne na przystosowanie obiektów uczelni dla osób niepełnosprawnych, rewitalizację zabytkowych budynków i na budowę nowego gmachu dydaktycznego uniwersytetu.

Grażyna Rakowicz
Rzeczpospolita, 18 maja

Uniwersytet Europa

Najbardziej o polskich studentów zabiegają uczelnie w Szkocji, Anglii, Niemczech i Szwecji.

„To wy zdecydujecie o naszej przyszłości”, „Dziękujemy za to, że chcecie u nas studiować”. Takie hasła witają polskich studentów na uniwersytetach w Szkocji, Anglii, Walii czy Szwecji. Na odbywającym się kilka tygodni temu w Warszawie Międzynarodowym Salonie Edukacyjnym pojawili się przedstawiciele 80 zagranicznych uczelni zabiegających o polskich studentów. I wiedzą, co robią, bo już obecnie wiele uczelni na Zachodzie oferuje więcej miejsc, niż jest chętnych. W dodatku, według badań Pentora dla „Wprost”, aż 61 proc. Polaków w wieku 15-29 lat deklaruje, że chciałoby się uczyć na Zachodzie. – To nie jest tylko otwieranie uniwersytetów na Polaków. To otwieranie głów młodych Polaków na języki, inną mentalność, inne metody nauczania, inny etos nauki i pracy. Nawet jeśli zachodnie uczelnie nie są lepsze od polskich, dają polskim studentom jakąś wartość dodaną. I ta wartość pozostanie, gdy wrócą do Polski – mówi prof. Łukasz A. Turski, fizyk często wykładający za granicą. (...)

Paweł Rusak, Tomasz Krzyżak
„Wprost”, 22 maja

wybrała esa

Przegląd prasy

12 kwietnia *Gazeta Wyborcza* donosi o wizycie na UZ przewodniczącego SLD Józefa Oleksego: Na Uniwersytecie Zielonogórskim przekonywał studentów do „3 x S”, czyli nowego programu SLD – Sojuszu Sprawiedliwości Społecznej, którego skutki mieliby odczuć w portfelach Polacy. Zapowiadał dobrodziejstwo wymiany pokoleniowej w polskiej polityce: – Przydałaby się generacja wolna od balastu win i etykiety aferalności SLD, jaką niesłusznie nam przypięto.

Zdaniem Oleksego każda rodzima partia ma jednak kłopot z wymianą pokoleniową: – Polscy politycy są zakorzenieni w przeszłości, u nas PZPR-owskiej, a na prawicy – konspiracyjnej.

Czy to oznacza, że Oleksy wkrótce ustąpi? – Jestem gotów być promotorem tej wymiany – odpowiada wymijająco.

* * *

13 kwietnia na Uniwersytecie odbyła się konferencja pt.: „Uczelnia bez barier”. Dzień później mogliśmy przeczytać w *Gazecie Wyborczej*: Brak podjazdów, wind, toalet dla niepełnosprawnych to podstawowe zarzuty pod adresem budynków Uniwersytetu Zielonogórskiego. – Wszelkie zmiany to na razie pobożne życzenia, bo nie ma pieniędzy – rozkładają ręce władze uczelni. Paulina Wyberacka jest na II roku pedagogiki Uniwersytetu Zielonogórskiego. Porusza się o kulach. – Nie ma poręczy przy schodach, windy są wąziutkie, a i tak, żeby dostać się do sal, trze-